

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok VI. Nowemiasto, dnia 5 sierpnia 1933.

Nr. 32

Na Niedzielę IX. po Świątach.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza rozdz. XIX. wiersz 41—47.

W on czas, gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryte jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżes nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do Kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w Kościele.

O potrzebie i znaczeniu Domów Bożych.

Ojcowie nasi stawiali sobie po wsiach i po miastach skromne pomieszkania, często tak kruche i niepokazne, jak słabe i wątłe jest życie człowieka na tej ziemi. Kiedy jednak poczęli wznosić Bogu świątynie, budowali je nieraz przez lat dziesiątki, a nawet setki, wznosili ponad poziom chat ludzkich, wysoko ponad niebo, jak gdyby przez te niebotyczne gmachy potomkom swoim przypominać chcieli, że prochem jest człowiek w obliczu Boga, a prawdziwa szczęśliwość czeka na tych, co Boga miłują, dopiero w Królestwie niebieskiem. Sprzęt też ich domowy był trwały, ale prosty; jeżeli się zaś na co pięknego zdobyć mogli, co im było najdroższe, co najmiłsze, tem przyodziewali ściany i ołtarze świętych przybytków Pańskich; bo tam niejeden człowiek, niejeden rodzina, ale cały lud wierny korzy się przed Stwórcą świata i uwielbia dobroć i miłosierdzie Jego. Dlatego też te kościoły przetrwały lat setki i dzisiaj jeszcze majestatyczna ich budowa, śmiałe sklepienia i łuki, olbrzymie słupy i niebotyczne wieżyce, nieraz mimowoli w podziwienie i zachwyty nas wprawiają, jakobyśmy się ku niewidomemu podnosili Bogu.

Już to z chlubą wyznać możemy, że naród nasz polski od początku przyjęcia wiary chrześcijańsko-katolickiej nietylko, co mu Bóg dał, Bogu poświęcał, ale jeszcze tę wiarę piersiami swemi przed nawałem pogan zasłaniał i za jej natchnieniem nieraz garstką wiernych rycerzy Chrystusa tysiące tysięcy wrogów wiary naszej cudownie zwyciężał.

I słusznie tak.

Możemy się wprawdzie modlić na każdym miejscu, bo sam Chrystus naucza: „Duch jest Bóg, a ci, którzy go chwala, potrzeba, aby go chwalili w duchu i w prawdzie. Jestto prawda, co się tyczy powszednich potrzeb, prośb i modłów naszych w rozlicznych przygodach i nieskończonych potrzebach życia, bo już te codzienne potrzeby nasze do modlitwy nas skłaniają. W samotnej komóreczce, na szczycie wonnej góry, — na łożu boleści — w bezsennych nocach — podczas dziennej pracy na polu lub w domu — przy żniwie i siejbie, wszędzie i zawsze wszystkie zatrudnienia nasze przypominają nam bezustannie, że od Boga wszystko zawisło, że zatem w każdej potrzebie naszej, jako dzieci Boże do Boga udawać się mamy.

Ale my prócz osobistych mamy także jako dzieci jednego ojca w niebie społeczne i wzajemne potrzeby, które całe rodziny, całe włości, a nawet i całe obchodzą kraje, przeto też i wspólnej wymagają modlitwy; — co tem gorliwiej spełniać nam wypada, iż sam Chrystus do tego nas zachęca, mówiąc: „Albowiem, gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imieniu mojem, tam jestem w środku ich.

I tutaj my biedni, codziennymi potrzebami skołatani ludzie, nie zawsze bywamy usposobieni do wspólnego nabożeństwa, potrzeba nam zatem koniecznie zewnętrznych pobudek ku podniesieniu ducha naszego do Boga, do zbawienia wiekuistego.

Dzień zawitał — godzina bije — dźwięk dzwonów rozlega się po powietrzu i zwołuje wiernych na nabożeństwo, — przez otwarte na oścież drzwi kościoła Bożego mnóstwo ludu wiernego ciśnie się i skupia przy ołtarzach Pańskich; każdy spieszy, aby razem z braćmi mógł być przytomny bezkrwawej ofierze Chrystusa Pana, a przecież nie wszyscy do są modlitwy przysposobieni. Tu więc wypada, ażeby i powierzchowność domu Bożego okazała i uroczystość, na cześć Bożą odprawiana, budująca i zmysły i uwagę zając i duszę naszą do wspólnej modlitwy pobudzić mogły. — Ta zatem uroczystość w nabożeństwie, wspaniałość zewnętrzna i ozdoby okazałe jako środki do wzniecenia pobożności, do podniesienia ducha do Boga, nie są bynajmniej rzeczą ani obojętną, ani zbyteczną. I na to właśnie są potrzebne osobne domy, domy Boże, świątynie Pańskie.

A co najważniejsze, to to, iż w świątyni Chrystus Pan, w Najświętszym ująony Sakramencie, zawsze między nami mieszka, zawsze we dnie i w nocy tam przebywa, ażebyśmy każdej chwili do Niego po pomoc i pociechę udawać się mogli, jak to sam

przyobiecał, mówiąc: A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, do skończenia świata.

Stąd też poszło, że wierni chrześcijanie to miejsce, gdzie Chrystus w Najświętszym Sakramencie przebywa, najwspanialej i najkosztowniej przybierają i oświetlają, aby każdy, wstąpiwszy do kościoła, na pierwszy rzut oka poznał, gdzie Panu i Bogu swemu ma oddawać winny hołd i pokłon; bo, jak św. Chryzostom mówi: „Kościół nad niebo i aniołów i nad wszystkie stworzenia poszanowania godniejszy”.

W grodzie św. Ignacego.

W północnej części Hiszpanji niedaleko granicy francuskiej założyła niegdyś gniazdo rycerska i magnacka rodzina Lojólów i tu ujrzał światło dzienne święty Ignacy, założyciel zakonu Jezuitów. On to sławił imię rodowe po dalekich ziemiach całego świata i dzięki niemu rycerska niegdyś siedziba rodowa jest dziś miejscem pielgrzymek i wycieczek.

Lojola to niewielka osada, nad którą niepodzielnie panuje wspaniałe kolegium jezuickie, całe z ciosu i marmuru.

Z dawnej siedziby rycerskiej Lojólów zachowała się tylko część, właściwie niewielki tylko domek, zwany „świętym domkiem”, w którym urodził się święty Ignacy, a naokoło tego domku zbudowano owe kolegium.

Przed „świętym domem”, jak w średniowiecznym zamczysku, rodzaj małego dziedzińca, a na nim dwie piękne rzeźby, wyobrażające powrót rannego Ignacego do domu rodzinnego i fotanna ze Świętym, jako rycerzem, całym zakutym w zbroję.

Wszystkie pokoje zamienione na kaplice, ozdobione artystem i niesłychanym przepychem. Olśniewa blask alabastrów, złota, srebra, brązu, rzeźb i obrazów. Trudno wymienić bogactwo nagromadzonych dzieł sztuki. Jakże piękną jest kaplica relikwii. W marmurowych ścianach kilkadziesiąt wgłębień, a w każdej niszy inny relikwiarz, a każdy arcydziełem kunsztu złotniczego.

Największym jednak przepychem płonie kaplica Nawrócenia. Tu spoczywał Święty, przykuty do łóżka boleści i tu rozegrała się walka duchowa, zakończona przemianą z rycerza, żądnego sławy i miłości, na rycerza Chrystusowego.

Tradycja mówi, że w chwili, gdy w młodym rycerzu umarł światowiec, a narodził się Święty, zamek zadrżał w posadach i na jednej ze ścian powstała szczelina, widoczna do dzisiaj. Tę chwilę przemiany uwiecznił świetny artysta hiszpański w przepięknej rzeźbie naturalnej wielkości, w cedrowym drzewie, złoconej i polichromowanej. W kaplicy Nawrócenia, wśród medaljonów, zdobiących sufit, jest portret naszego św. Stanisława Kostki, chwały jezuickiego zakonu. W kolegium znajduje się jeszcze jeden portret polski: króla Jana Kazimierza, jako kardyna-

nała jezuickiego, lecz dostęp do niego utrudniony. Z domku świętego przechodzi się kruzgankiem do bazyliki św. Ignacego, pełnej rzeźb i pomników, wzniesionych w XVIII w.

Oto więc gniazdo tego Świętego, o którym nasz Skarga powiada, że „mowa jego była mocna, dzielna i przenikająca”.

W 80-tą rocznicę beatyfikacji Andrzeja Boboli.

W 80-tą rocznicę beatyfikacji bł. Andrzeja Boboli francuski dziennik katolicki „R. M. V.” pisze:

„Papież Pius XI nadał polskiemu Jezuitcie, Andrzejowi Boboli, którego beatyfikacja odbyła się w r. 1853, wyróżniający go osobliwie przydomek: „największego męczennika w kościele”.

Następnie opisuje męczeństwa Andrzeja Boboli (w dniu 16 maja 1657 r.), niespotkane w dziejach Kościoła. Kozacy zbili najpierw Bobolę knutami wprost do nieprzytomności, następnie wlekli go (na miejsce stracenia), uwiązanego do ogonów dwu koni. Na miejscu kaźni zdarli zeń skórę, ucięli mu nos, obcięli uszy, wydarli język, a potem szarpali zeń obcęgami duże kawałki ciała. Wkońcu powiesili go głową na doł i tak trzymali go, aż wyzionął ducha.

Zwłoki zostały w Rosji — aż do czasu wydania ich przez rząd sowiecki Papieżowi.

Obecnie — Papież nosi się z zamiarem oddania Polsce czci-godnych kości X. Boboli, by spoczęły nareszcie na rodzinnej ziemi.

Niezależnie od tej decyzji papieskiej toczą się poważne starania o kanonizację Boboli. Starania te podjęli głównie O. O. Jezuitci.

Rozwój misyj polskich.

Stolica Święta podniosła dotychczasową misję Shun-ehfu (Chiny), powierzona polskim misjonarzom ze zgromadzenia księży Misjonarzy, do godności Prefektury Apostolskiej.

Tak więc mamy obecnie dwie prefektury apostolskie, Rodezja i Shuntehfu. Dalszemi placówkami misyjnymi, powierzonymi polskim siłom misyjnym i polskiemu kierownictwu, są Wenchow (Chiny), Nagasaki (Japonja), Karafuto z główną siedzibą Toychara (południowa część wyspy Sachalinu, należąca do Japonji) i Tong-Hao pod Charbinem w Mandżurji.

Ruch misyjny wzmaga się w Polsce, a pomimo rozmaitych trudności można było wyznaczyć na cele misyjne za rok 1932-33 z Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w Polsce 556.775,15 zł, a z Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła w Polsce 42.438.78 zł.
